

Społeczeństwo albo co widzimy w lustrze?

„Horror/Mirror” wg dramatu „Objects in mirror are closer than they appear” Ishbel Szatrawskiej w reż. Evy Rysowej w Teatrze im. Wilama Horzycy w Toruniu. Píše Kamila Zębik.

W Teatrze Horzycy w Toruniu Eva Rysova zaadaptowała i wyreżyserowała spektakl „Horror/Mirror” na podstawie debiutanckiego dramatu Ishbel Szatrawskiej „Objects in mirror are closer than they appear” (2019). Wedle słów samej autorki tekst opiera się na wydarzeniach, które w latach 2008-2012 miały miejsce na kampusie uniwersytetu w Montanie.

Szatrawska przywołuje też dalsze inspiracje: reportaże i artykuły poruszające temat kampusowych gwałtów, kazania amerykańskich kaznodziejów, a także „Czarownice z Salem” Arthura Millera i „Lśnienie” Kubricka. Osią dramatu jest gwałt na studentce z wydziału sztuki popełniony przez jej uniwersyteckiego kolegę i następujący po nim proces sądowy.

Zgwałcona bohaterka, Abigail Warren („odwrócona” Abigail ze sztuki Millera) nie chce się dać wpisać w modelowy, wyobrażony obraz ofiary. „Niepokorna dusza”, kontestatorka, niewyparzony język. Antyteza All-American-Girl, ale i nie Sarah Tobias z „Oskarżonych” Jonathana Kaplana. Może trochę pyskata Jennifer Cavalieri, na której drodze stanął nie Oliver Bartlett IV, piękny, mądry i kochający członek uniwersyteckiej drużyny hokejowej o twarzy Ryana O’Neilla, ale jego ciemne alter ego - równie płowowłosy, ale brutalny i uczuciowo tępy futbolista Brayden Bradley. Sytuacji (i tematyce dramatu w ogóle) najbliższej chyba do punktu wyjścia późniejszego od dramatu o rok (2020) filmu „Obiecująca. Młoda. Kobieta” Relacje społeczne, środowisko uniwersyteckie - w sumie te same, copy & paste.

Bohaterka „Horror/Mirror” nie ma szans udowodnić przestępstwa gwałtu sama. Jej zeznanie jest w oczach sądu niepewne, niewystarczające, ilu by szczegółów nie przytoczyła, zostanie zdyskredytowana, a jej słowa poddane w wątpliwość. Także świadkowie uznani są za niedostatecznie wiarygodnych, a wręcz niepełnoprawnych członków społeczeństwa.

Oskarżony Brayden Bradley jest w zgoła innej sytuacji. Obiecujący. Młody. Mężczyzna. Gwiazda drużyny futbolowej, chluby miejscowego uniwersytetu i - co równie istotne - maszynki do zarabiania pieniędzy dla lokalnych wpływowych figur. W spektaklu nie wypowiada ani słowa. Nie mówi, bo nie musi. Do spółki z cyniczną adwokatką broni go cała społeczna machina. Bezbłędnie działa mechanizm obronny zagrożonej w swoim dobrym samopoczuciu wspólnoty.

Wszystkie chwytły dozwolone. Chór groupies i fanów bez skrupułów niszczy ofiarę. Polowanie na czarownicę(ę) odbywa się wedle znanych stygmatyzujących wzorów. Tak na trybunach dla publiczności, jak i na sali sądowej. Tłum wykrzykujący:

„Nie chodź w krótkiej spódnicy.

Nie śmieję się głośno.

Nie używaj wulgarnych słów.

Zapnij dekolty”

jest ślepy i głuchy na to, że w realnym świecie kobiety „nie są gwałcone dlatego, że nie zachowywały wystarczającej ostrożności. Kobiety zostają zgwałcone, bo ktoś je zgwałcił” (z programu do spektaklu). „Dekolt za głęboki” jest taką samą winą jak „zupa za słona” ugotowana przez kobietę zapiętą po szyję - elementem i efektem patriarchalnego porządku świata i szeregu

chorych przyzwoleń na przemoc.

Wspomniałam na początku „Oskarżonych” i Sarę Tobias. Kultura gwałtu miała się dobrze w 1988 roku (in the United States a rape is reported every six minutes - z końcowych napisów), kiedy film wchodził na ekrany w ostatnich dniach konserwatywnej prezydentury Reagana, ale wierzono ciągle w moc sprawiedliwości i sądów - bohaterka odzyskiwała sprawczości (tak, tak, z pomocą białej adwokatki, ale jednak) i - jak przystało na porządny amerykański scenariusz - Ameryka jeszcze raz odzyskiwała swoją mityczną „niewinność”. Ćwierć wieku później widać, jak pozorna była ulga i równie pozorna niewinność (z tekstu sztuki Szatrawskiej: „według statystyk około 20 ze 112 milionów żyjących na terenie USA kobiet doświadczyło gwałtu przynajmniej raz w życiu. (...) mówię, że 18% kobiet zostało zgwałconych. Co piąta...”).

I na koniec historii jest dokładnie tak, jak przepowiada stara Indianka Maggie Blackheart:

„Czeka was długi i żmudny proces, który was (..) psychicznie zniszczy, a na koniec jakiś gruby ranczer sygnie kasą na drużynę, ciepło się wypowie o zawodnikach, robi sobie fotkę, jak ściska rękę szmacciarzowi, który cię zgwałcił, po czym wszyscy zaczną sadzić jakieś głodne kawałki o tym, jak dziewczyna była pijana, trochę chciała, trochę nie, impreza wymknęła się spod kontroli, a na końcu wyjdzie, że nawet go tam nie było”.

W roku 2025 purytańsko-konserwatywny backlash trwa w najlepsze, rasizm, seksizm i klasizm, popudrowane, mają się świetnie. Objects in mirror are closer than they appear, niestety.

Ishbel Szatrawska napisała epicki, panoramiczny dramat, który może i powinien być tworzywem wielu różnych scenicznych adaptacji, bo jest w nim przynajmniej kilka historii/spektakli, osobnych szkatułek:

„Jestem Abigail Williams. Nazywam się Tamar, Kasandra, Sita, Filomela, Sazae Oni, Pocahontas, Leda, Lukrecja, Rindr, Demeter, Dina, Antiope, Draupadi. Jestem Sabinkami, jestem Europą, jestem Marią Schneider i córkami Kinskiego. Nazywam się Meduza, Kalisto, Persefona. Królestwo moje niezmiernie, na wszystkich kontynentach”. Autorka musiała wiedzieć, że wystawienie tekstu w całości jest niemal niemożliwe i stawiam tezę, że napisała tekst, o którym wiedziała, że na potrzeby sceny będzie krojony i samą konstrukcją dramatu na to przyzwala.

fot. Piotr Nykowski/mat. teatru

Eva Rysova okroiła tekst i zrobiła to z dużym talentem. Gdyby próbowała wystawić cały dramat, pewnie trwałby jakiś pięć/sześć godzin i niewielu teatralnych śmiazków dałoby radę wysiedzieć i doprzeżywać do końca. A trzy i pół godziny dramatu sądowego Rysovej to zwarte, przykuwające uwagę, niedające wytchnienia sądowe widowisko. Tak, to, co - wielowątkowe w lekturze - dobrze się czyta, niekoniecznie wybrzmiałoby równie silnie na scenie. Rysova pominęła więc niemal całkowicie wątek Stanleya Kubricka, jego córki Vivian (pseudonim artystyczny: ABIGAIL Mead) i aktorki Shelley Duvall. Wycięła lub bardzo znacząco skróciła kilkunastu monologów, zostawiając ten jeden najważniejszy, czyli „spowiedź” Abigail, szczegółową opowieść o samym gwałcie i przesunęła go na koniec spektaklu, po oklaskach. Dzięki temu bohaterka ma wstrząsające ostatnie słowo, a widz wychodzi z jej krzykiem i płaczem w uszach.

Tekst zaadaptowany jest znakomicie, ale trzeba też koniecznie wspomnieć o rewelacyjnej scenografii (brawo Justyna Elminowska). Akcja rozgrywa się w przenikających się przestrzeniach

pokrytego murawą boiska futbolowego i sali sądowej. Na zielonej murawie prezentują się piękni, pożądani, agresywni i idący po swoje członkowie drużyny futbolowej i na tejże samej murawie/sali sądowej toczą swoje sądowe pojedynki obrończyni i prokurator (świetna choreografia Magdy Jędry). Trybuna fanowska i sądowa przenikają się. Widownia jako świadkowie na procesie.

Tytułowe lustro skierowano na nich właśnie. Bardzo to spójnie pomyślane. Dodaję dla porządku, że przy wszystkich moich zachwytach to nie jest idealnie zagrane, ale na pewno wyróżniają się Julia Szczepańska jako Abigail (a im dalej w spektakl, tym lepiej), Maria Kierzkowska jako Maggie Blackheart i Igor Tajchman jako Austin, chłopak Abigail. Spektakl jako sceniczna całość broni się bardzo dobrze. I ogląda z pasją i bólem, bez cienia znużenia.

(A na marginesie: jakby ktoś wreszcie zaadaptował genialny „Totentanz” Szatrawskiej, byłabym wniebowzięta!).

Kamila Zębik
13.05.2025